



MALY ŚWIATEK

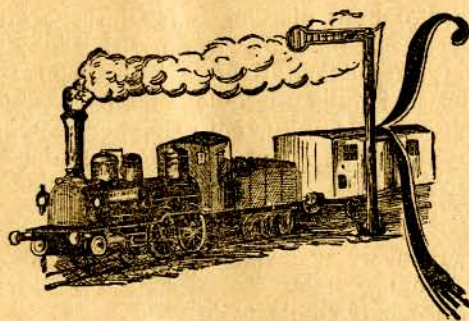
CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmska. Adres Redakeyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. Adres Administracyi: Lwów. Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

Lądem i wodą.

IV.



to pierwszy wpadł na myśl żłobieniadrog pod koła, tego nikt

nie wie; wiemy tylko, że włoscy górnicy w wieku XV. wyciosywali rowki w drogach, którymi przewozili marmur, kamień lub metal, w rowki te wchodziły koła wozów i toczyły się w nich bez porównania łatwiej, aniżeli po zwyczajnej drodze. Na zakrętach dróg, gdzie tarcie kół było większe, w rowki te kładziono podkładki z drzewa lub metalu.

— W XV. wieku, mówisz wujaszku, a czemuż tyle czasu upłynęło, zanim wynaleziono koleje żelazne? — zawołała Klimcia.

Wuj uśmiechnął się.

— Moje dziecko — rzekł — wielkie

wynalazki mają to do siebie, że zdają się proste i łatwe po dokonaniu i wówczas każdy się dziwi, że nikt nie wpadł już dawno na myśl tak na pozór prostą. A jednak trzeba pracy całych pokoleń, trzeba wieków całych. aby taki prosty pomysł wpadł komuś na myśl. To też wieki całe minęły, zanim rowki włoskie zastąpiono belkami. W Angli, w kopalniach węgla, w Newcastle, ułożono z końcem XVIII. wieku na drodze małe, poprzeczne beleczki, a na nich pokładziono długie wzdłuż drogi biegnące belki. Wozy, które po tych belkach się posuwały, miały koła z wystającymi krawędziami, aby nie zsuwały się z podłożonych belek.

— A więc to już tory zupełnie podobne do dzisiejszych torów żelaznych — zawołał Kazik.

— Tak, podobne, ale niezupełnie takie same, przedewszystkiem nie były tak trwałe, bo były z drzewa.

— A nie wiesz wujaszku, kto wpadł na pomysł kładzenia torów żelaznych?

— Była to rzecz przypadku. Ceny żelaza tak spadły z końcem XVIII. wieku, że w giserniach ustały roboty, otóż Reynolds, współwłaściciel wielkich hut żelaznych w Cvalbrokdale, nie chcąc zawieszać roboty, postanowił wyrabiać dla kopalń szyny z żelaza surowego. Ponieważ ceny żelaza, a z nią płaca robotników spadły ogromnie, więc on mógł dostarczać szyn żelaznych po bardzo niskich cenach. W ten sposób szyny żelazne wyparty drewniane. Te szyny były lane. Ale takie szyny kruszyły się łatwo pod naciskiem ciężaru i rdzewiały pod wpływem wilgoci, zastąpiono je więc niebawem szynami z żelaza kutego. W roku 1820. już we wszystkich fabrykach angielskich wozy ciężarowe jeździły po torach z żelaza kutego. Tak więc rzecz jedna, to jest drogi żelazne zostały udoskonalone.

Równocześnie z doskonaleniem torów żelaznych, przemysłowcy nad wynalezieniem takich wozów, któreby mogły być poruszane siłą pary. Pierwszymi, którzy pracowali nad wozami poruszonymi siłą pary, byli Savery i Robinson.

— Czy to ten Robinson, który mieszkał na odludnej wyspie?

— Nie — odparł wujaszek — tamten nie wynalazł nic nowego, on tylko nauczył radzić sobie samemu w trudnych okolicznościach.

— Nie przerywaj! — zawołała Klimcia — i cóż, czy ten Robinson nowy wynalazł koleje żelazne?

— Nie tak prędko, moja panno. Słyszałaś, ile to czasu i pracy trzeba było, aby wpaść na pomysł kładzenia szyn, a cóż dopiero mówić o wozach parowych.

— Razu pewnego, a było to w roku 1769 rozeszła się po Paryżu dziwna pogłaska, że technik Cugnot zbudował wóz, który sam chodzi. Mało kto wierzył tym wieściom, ale każdy był ciekaw zobaczyć dziwo.

W dziedzińcu arsenału paryżkiego zebrał się najwyżsi dostojnicy państwa wraz z księciem Choiseulem i w obecności ich wóz przebiegał z dziwną szybkością przestrzeń podwórza, ale że poruszał się po drodze nieopatrzonych torami, więc wpadł na mur, uszkodził go i sam uległ zepsuciu.

Zebrani dygnitarze uznali wóz ten niebezpiecznym, więc złożono go w arsenał, a wynalazcy, który nie miał już funduszy na dalsze próby, wyznaczono roczną pensję 600 franków (300 złr.). Doczekał on później starości, ale po rewolucji francuskiej stracił

i tę nędzną zapomogę, żył więc w nędzy, z dobroczynności ludzkiej.

— Oh! — zawołał Kazik i Klimcia. — Jakto, taki wynalazca żył w nędzy!

— Tak bywa często moje dzieci, że ludzie, co pracują dla dobra innych, sami giną w zapomnieniu, a często nawet w pogardzie.

— Ach, prawda, Krzysztof Kolumb był uwięziony! — zawołał Kazik.

— A Guttenberg! — dodała Klimcia.

— Możliwość wymienić długi szereg imion, a jeszcze nie wyliczylibyśmy wszystkich. Tym przynajmniej potomni złożyli hołd, a są i tacy, o których istnieniu ani wiemy.

[Ciąg dalszy nastąpi].



Wiatr, mróz i miesiąc

baśń ludowa uscenizowana

przez

Jadwigę Strokową.

[Ciąg dalszy].

II.

(W gęstym lesie, siedzi Zosia na pniu drzewa i płacze).

ZOSIA. Ciężko było pierwej, teraz jeszcze gorzej. Odkąd miesiącek odszedł, a mnie brat jemu nie oddał, źle się tam dzieje u brata i w gospodarstwie i w chacie, a i mnie sierotce biednej ciężkie życie. Nic się nie wie dzie bratu, ani w gospodarstwie, ani w domu; bydło ginie, grad zbił zboże, dzieci chorują, a bratowa raz po raz woła, że to ja winna. (śpiewa żałośnie).

Siostry poszły w świat daleki,

Ja sama została.

Całe morze łez bolesnych

Jużem wypłakała.

O matulu, o niebogo!

Przyjdź do swej dziecińcy,

Przynieś ulgi i pociechy

Choć na pół godziny.

(wchodzi babula)

BABULA. Płaczesz biedna sierotko, a ja ci dam radę, tylko mię posłuchaj. Oto masz złocisty pręcik, trzy razy nim narysuj koło na piasku, wtedy przyjdzie miesiącek, weźmie cię z sobą i skończy się twoja niedola.

ZOSIA. Dziękuję wam babulo za radę, ale boję się, czy mogę tak zrobić, czy bratu to co nie zaszkodzi, on i tak dość cierpi.

BABULA. Cierpi dlatego, że nie zrobił, jak mu kazałam, a ty naprawisz, gdy pójdziesz za Miesiączką.

(Zosia bierze pręcik i dziękuje, babka znika).

ZOSIA. Cóż robić? muszę chyba spróbować zakreślić to koło, jak mi kazała babka, ach, boję się... raz... dwa... trzy... (kreśli koło prędko, Miesiączek staje z drugiej strony).

MIESIĄCZEK. Przybyłem, pójdziemy razem?

ZOSIA. Pójdę, bo mi źle tu bardzo i bratu memu dokuczają troski, radabym, by jemu było lepiej...

MIESIĄCZEK. Więc chodź biedna sieroto, chodź, będzie ci jasno, spokojnie i dobrze.

ZOSIA. A powiedz mi złocisty królewiczu, jak tam siostram moim?

MIESIĄCZEK. Im dobrze bardzo, dlatego, że jako sieroty cierpliwie znosiły przykrości, a brata swego kochały i słuchały, dlatego im tam dobrze teraz.

ZOSIA. A czy memu bratu teraz będzie dobrze?

MIESIĄCZEK. Nie pytaj naprzód, dowiesz się później.

ZOSIA. Gaju mój, moja łączko, żegnajcie mi!

(odchodzą w gęsty las).

(Zdala słychać granie fujarki i śpiew:)

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
Kiedy idę na kraj świata,
Mój braciszku bywaj zdrowy,
Hej!... bywaj zdrowy!

(wchodzi Maciek smutny, siada i gra na fujarce, po chwili śpiewa rzewnie:)

Siostry moje, siostry lubo,
Zapłaczcie nademną..
Bez was w chacie cicho, smutno..
Jak bez słonka ciemno..
Wyście poszły w świat daleki
Ja sam pozostałem,
Nad mą dolą, nad niedolą
Gorżko zapłakałem.

MAĆKOWA (wchodzi). Nie widziałeś tam Zośki? Szukam jej wszędzie, nigdzie znaleźć nie mogę.

MACIEK. Nie wiem, gdzie ona jest, może na łące.

MAĆKOWA. Jeśliby poszła od nas, to się zemszczę, zemszczę srogo; za mą pracę, za mą opiekę, taka niewdzięczność.

MACIEK. I miałabyś serce kobieto mścić się na sierocie? I cóż ci zrobiły?

MAĆKOWA. One chciały zostać królowami, a ja czem mam być? biedną żoną chłopca? przemienię ja to, przemienię!

(Odchodzi rozgniewana, Maciek po chwili, przygryzając na fujarce, idzie w inną stronę).

Zastona spada.

III.

(Ten sam widok lasu).

MACIEK (siedzi bardzo smutny, postarzały, nędznie ubrany). Trzy lata już minęło od tej pory, jak moja najmłodsza siostra odeszła ztąd. Zdaje mi się, że 30 lat przeżyłem. Ilez przecierpiałem? Zona chciała koniecznie jedną z moich sióstr odebrać, szkodziła im rozmaicie, ja przez to cierpiałem. A teraz już dwa lata szukam mojej żony i znaleźć jej nie mogę. Wiem tylko tyle, że jest gdzieś daleko na służbie u „Sprawiedliwości“. Za te krzywdy, co sierotom wyrządzała, cierpi, mogą jej moje siostry dopomóc, a nie mam odwagi do nich o to się udać.

KASIA (wchodzi ubrana pięknie, bogato, ma na ramionach skrzydełka jaskółcze, sukienkę błękitną, na czole motyla).

MACIEK. Jak to? to ty? moja siostra? ah, jakaś piękna, cóż dobrze ci tam?

KASIA (witając czule brata). Bracie, braciszku mnie dobrze, jam szczęśliwa, tylko mi ciebie żal, wiem, co się dzieje z twoją żoną, wiem, jak za nią, szukasz, więc ci przynoszę od mego męża, Wiatra trzewiki, samobiegi, w nich jak zaczniesz szukać żony, znajdziesz ją prędko.

MACIEK. Dobra, kochana siostrzo dziękuję ci.

ANUSIA (wchodzi ubrana ślicznie biało, w wieńcu z białych gwiazd na czole, okryta śniegowym białym płaszczem).

MACIEK. Jak się masz siostrzo? Jakżeś piękna, jaka pogodna, czy ci tam dobrze?

ANUSIA. Dobrze mi, tylko mi ciebie żal, przynoszę ci od mego męża takie motowidło, że jak zaczniesz niem machać, jeszcze sto razy prędeziej będziesz gdzie chcesz, niż w trzewikach samobiegach.

ZOSIA (wchodzi, ubrana ślicznie, w złotej sukience, nad czołem ma malutki księżyc, w ręku pęk promienistych gwiazd).

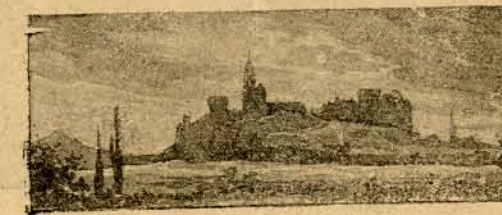
MACIEK. Ah i ty śliczna, promienna siostrzo jesteś tu? Cóż ty mi dasz?

ZOSIA. Ja ci braciszku biedny, niosę taką gwiazdkę cudną, promienną, jasną, która ci będzie świeciła i drogę wskazywała. Idź, idź, szukaj swej żony, niech już raz jej kara będzie skończona.

MACIEK. Jakże wy dobre jesteście, ona wam dokuczała, ona was gnębiła, a wy jej z pomocą spieszycie.

KASIA. Chcemy twego szczęścia, boś był dla nas dobry, chcemy, by i ona odpoczęła, bo wiele cierpi.

Dokończenie nastąpi.



W PRZEDDZIEŃ WIGILII

(Z MŁODZIEŃCZYCH WSPOMNIEŃ MYŚLIWSKICH PRZYJACIELA)

przez

Konrada Machczyńskiego.



(Ciąg dalszy).

Biedne, wystraszone zwierzęta drżały jak w febrze; pomimo mrozu były mokre, jak gdybyby je kto zlał gorącą wodą, a para buchała z nich kłębami. Uprząż na nich w nieładzie i potargana, orczyk u sanek złamany i sanina z jednej strony pęknięta.

Teraz dopiero stangret, który dotąd siedział jak zeszywniały, z wyłupionymi przed siebie oczami i rękami wyprężonemi, koło których miał jeszcze okrecone lejce, poruszył się i ciężko odetchnął. Zarzuciliśmy go pytaniami.

— O rety! o Jezu! o rety! — jęczał za całą odpowiedź i chwycił się za głowę, nie mogąc nic więcej wymówić...

Zajęci przedewszystkiem zatrzymaniem koni, nie zwróciliśmy w tem zamieszaniu uwagi na sanki, zwłaszcza, że oprócz stangreta nikogo więcej widać w nich nie było. Były to sanki podróżne, obszerne i głębokie, z wysokimi bokami, otaczającymi siedzenie. Fartuch z jednej strony zapięty, z drugiej o-

berwany, a na wierzchu siedzenia leżało duże męzkie futro, którego jeden rękaw, unurzany w śniegu i zwieszający się z tyłu przez krawędź, włócił się po ziemi.

Wreszcie ktoś sięgnął po futro, żeby je zanieść do pokoju, a gdy je zdejmował, zabrzęczała pochwa pałasza.

W głębi sanek, do połowy osunięta na spód, leżała młodziutka pani Bożyńska, zupełnie bezwładna, blada jak ściana, a koło niej w nieładzie zgniecione pudełko, szal, poduszka, zarękawek, oraz inne drobiazgi kobiece i rewolwer.

Krzyknęliśmy na to niespodziewane odkrycie: mężczyźni porwali omdlałą na ręce, wnieśli do pokoju i położyli na kanapie. Przybiegła zaraz gospodyni ze służącą, a za nią panna Agata z różnymi octami i kroplami i zajęty się cuceniem i ratowaniem omdlałej.

— Tu się niczego teraz nie dowiemy! — zawołał mój ojciec, wskazując na panią Bożyńską. — Trzeba natychmiast wybadać stangreta.

Znowu więc wybiegliśmy przed dom, gdzie już zeszła się i zebrała koło furmana Bożyńskich cała prawie służba i pobudzeni ludzie z folwarku.

Ojciec skinął na niego:

— Co to się stało? — zapytał go prędko; — gadaj wyraźnie!

— Wilki napadły na nas, wielmożny panie!

— Gdzie?

— Na Topielisku, hen za figurą...

— A co? — zawołał pan Michał — czyż nie mówiłem, że stamtąd dochodziły strzały?

— Dużo było wilków? — badał dalej mój ojciec.

— Nie wiem tak rychtyk... może kilkanaście...

— Kto jechał więcej? Przecież futro, rewolwer... Musiał być i pan?

— A juści, wielmożny panie! jechali, jechali... pan... i dziecko...

— Gdzież są?

— O rety! — krzyknął z płaczem i zalał rękę — dziecko wypadło, a pan za niem wyskoczył!

Struchleliśmy na tę wiadomość i prawie oniemieli z przerażenia.

— Chryste Jezu! — zawołał pierwszy ksiądz wikary, składając ręce i wznosząc je do góry — zmiłuj się nad nimi.

— Ratuj ich, Matko Przenajświętsza —

krzyknęły z płaczem kobiety, których kilka stało już także przed gankiem.

— Ratować ich, ratować, jechać na pomoc. Może jeszcze zdążymy — zawołali naraz wszyscy, a i mój głos nie był ostatni.

— Tylko piorunem — krzyknął pan Michał. — Na przełaj — objaśniał — przez bagna byłoby niedaleko; ale tędy się nie przejedzie, trzeba okrążyć kawał drogi pod lasem, więc nie ma chwili do stracenia.

Rozkazy posypały się jedne za drugimi.

— Bartłomiej niech zakłada cugowe konie do dużych sani niebieskich. Walek do drabiniastych co najlepszą fornalkę, a Kaczałkiewicz niech wybierze żwawszych parobków, rozda im z lamusa widły żelazne i przyprowadzi tutaj. Tylko żywo — rozkazywał stryj

— Kto ma flintę, niech ją nabije dobrze kulą, loftkami albo grubym siekańcem i stawi się duchem tu do apelu — komenderował pan Michał.

— Kto nie ma nabożów — wołał także mój ojciec — niech zaraz idzie do kancelaryi, to mu ich dam; a kto umie strzelać, lecz broni nie ma, może jej także dostać. Słyszycie? Prędkiej po ogrodnika, po propinatora... kucharz! Zdrojek!

— My już gotowi, wielmożny panie! — odezwali się razem kucharz i stary leśnik, którzy nie czekając wezwania, stali już na boku, wybrani zupełnie, z dubeltówkami w ręku.

Zrobił się ruch, zapalono więcej latarek i ludzie rozbiegli się na wszystkie strony. Jedni spieszyli do stajen, drudzy na folwark, inni do lamusa i gorzelni; snuli się ze światłami, nawoływali wzajemnie, wymijali i napędzali.

Co chwila słychać było głosy ekonoma, Zdrojka i kucharza: »Żywo! duchem! a nuże!« i t. p.

We dworze był także rwetes i bieganina.

W kancelacyi zdejmowano broń z kółków i wyciągano ją z kątów, rewidowano, nabijano, rozdawano proch, kule i loftki. Ojciec mój i pan Michał przekreśli naboże w dubeltówkach i opatrzyli u nich zamki starannie; nabili nadto kilka dużych pojedynków kulami. Stryj i ksiądz wikary chcieli się także uzbroić i jechać, ale ojciec wyperswadował im, że powinni zostać, bo nie wiadomo jeszcze, co może spotkać nas samych, albo stać się z panią Bożyńską.

Ciąg dalszy nastąpi.



GRAJ MAMUSIU GRAJ!

Graj walczyki i mazurki,
niech zatańczą twoje córki,
graj mamusiu graj!

Graj mazurki i poleczki,
niech zatańczą i laleczki,
graj mamusiu graj!

Graj mazurka Dąbrowskiego
i polonez Ogińskiego,
graj mamusiu graj!

Graj piosenkę o sierocie,
co to stoi gdzieś przy płocie,
graj mamusiu graj!

Przy twem graniu nóżki skaczą,
czasem znowu serca płaczą,
graj więc mamciu graj!

JAŚ i KASIA

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

PRZEZ

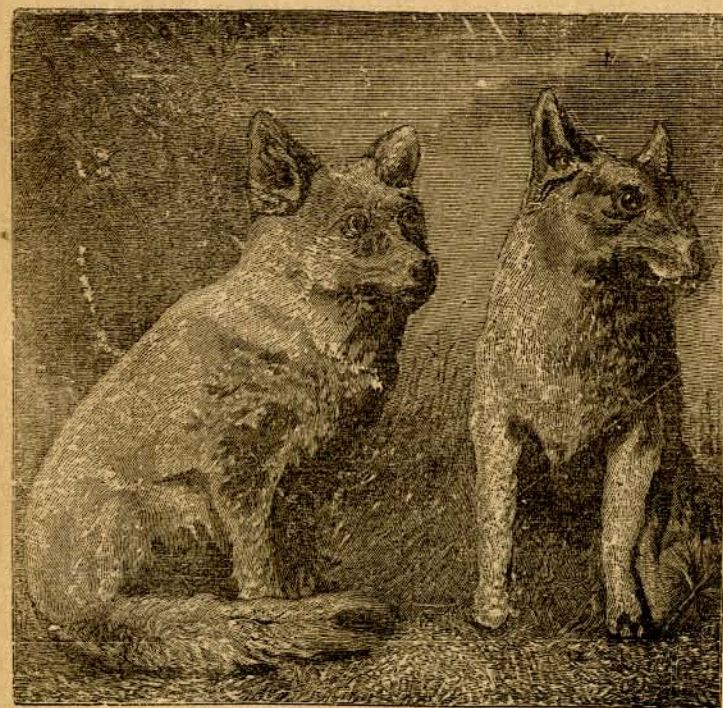
SZCZĘŚNEGO ROGALĘ.



(Ciąg dalszy).

— Którędy najlepiej dostać się do jaru?
— Proszą drogą, panie komendancie —
odparł zapytany.

Komendant wysłał kilku ludzi na zwiady.



WILKI

Odeszli i posuwali się bez szelestu prawie. Po kilkunastu minutach wrócili i zawiadomili komendanta, że dokoła dogasającego ogniska leży kilkunastu uspiomych kozaków. Widać czują się bezpieczni, bo nawet nie ma straży. — Pewno nie spostrzegli, że uciekłem — szepnął Marcin.

Oficer dawodzący zakomenderował:

— Połowa oddziału pod komendą pana Tomickiego przejdzie jar i stanie po tamtej stronie, a ja z drugą częścią ruszę za wami; poczem uderzymy na nich wspólnymi siłami. O ile można oszczędzać ich, powiązać i tak dostawimy do pana hetmana.

Cicho tedy obstarpiano śpiących kozaków, a za nim zrozumieli, co się stało, mieli już sznury na rękach i nogach. Związanych otoczono strażą i poprowadzono do Czernelicy skąd zaledwie przed kilku godzinami wymknęli się pod wodzą Barabasza.

* * *

Od strony Smotrycza w Kamieńcu podolskim, szło wynędzniałe chłopię i niosło w opalonej wiatrem i wychudzonej rączce wielki dzban pełen wody. Chłopczyk przystawał często, stawiał ciężki dzban na ziemi, brał go w drugą rękę i znowu szedł kilkanaście kroków. Ciężar przechodził jego wątłe siły, co widać było i ze zmęczonej twarzy i z pochylecia ciała ku tej stronie, z której dźwigał naczynie. Im dłużej niósł, tem częściej stawał i dłużej odpoczywał, ale po każdym takim odpoczynku przyspieszał kroku, jakby się obawiał, aby się nie spóźnił zanadto.

Tak stając, przekładając dzban z ręki do ręki, odpoczywając i przyspieszając znów kroku, doszedł do jednego z domów. Dom ten był dawniej własnością kupca ormiańskiego, obecnie zajmował go bogaty Turek i urządził z wschodnim przepychem wewnątrz. Chłopiec przeszedłszy przez furtkę, skradał się prawie, widocznie nie chciał być spostrzeżony przez nikogo. Ale nic to nie pomogło, nie uszedł czujnemu oku dozorey niewolników, który ujrzawszy go, krzyknął gniewnie: — Znowu siedziałeś tak długo? Pewno wylegiwałeś się w słońcu!

Chłopiec nic nie odpowiedział, skurczył się tylko, przysunął bliżej muru, otaczającego dom, jakby chciał się weń wtłoczyć, ale nie uszedł plagi; dozorca niewolników smagnął go biczem po plecach, bo zdawało mu się, że niewolnik bez smagania obejść się nie może.

Chłopak syknął z bólu, precisnął się

przez drzwi i wpadł do kuchni, a grube łyżki spływały po nędznej, ogorzałej twarzyczce.

W kącie izby kuchennej kobieta stara, wychudzona, pomywała naczynie. Gdy chłopiec stawiał koło niej wodę, rzuciła nań bystre spojrzenie i szepnęła:

— Znowu cię bili?

Chłopak skinął głową.

— Psubraty, pohańskie dusze. Tak się znęcać nad biednymi dziećmi. Boże litościwy, wejrzyj już na niedolę wiernych sług twoich.

Gdy tak szepnęła, chłopak usiadł w kątku.

— Głodnyś? — zapytała kobieta.

— Nic dziś nie jadłem jeszcze.

Kobieta oglądnęła się dokoła, a widząc, że nikt nie patrzy na nią, wydobyła z za nadržka kawałek placka i wsunęła go dziecku w rękę. Chłopak zjadł chciwie. W tej samej chwili z drugiej kuchni wybiegł niewolnik, niosąc na poźlocistej tacy jakieś ciasta wypiekane z bakaliami; gdy przechodził, jeden kawałek zsunął się z tacy i upadł prawie u nóg chłopca. Dzieciak pochwyił go chciwie, spojrzał na przysmak, ale nie wziął do ust, lecz schował w zanadrze.

— Czemuż nie jesz? — zapytała stara kobieta.

— Zaniose Kasi. — To rzekłszy, wyszedł z izby, oglądając się trwożnie do koła, ale że dozorey niewolników nie było, więc pobiegł co prędzej do szopy. Tu w ciemnym kątku, na brudnym barłogu nigdy nie odświeżanej słomy, leżała dziewczynka. Chłopczyk przystąpił do niej, a ona szepnęła:

— Wody Jasiu, wody, tak mnie pali.

Chłopczyk skoczył, przyniósł siostrze kusztyczek wody, podniósł jej główkę i napić się pomógł.

— Coś ci przyniosłem — rzekł, wyciągając przysmak z zanadrza.

— Ciastko — rzekła Kasia słabym głosem, uśmiechając się smutnie. — Rodzynek, o nie jadłam rodzyneków, od tej wielkanocy, pamiętasz?

— Pamiętam, oj, gdyby to ten ksiądz, co nas wtedy wybawił od kary, wybawił teraz od tej strasznej niewoli.

— Oj, gdyby to, gdyby! wiesz, mnie się czasem zdaje, że już nie wrócę do domu, ja taka słaba jestem, że nie mam siły zwlec się z tego postania. Daj mi jeszcze wody!

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKI.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Marylkę K.

Ka - a - lej - si - do - i - san - zi -
skop - mur - pro - bis - ma.

Z tych zgłosek ułożyć 6 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Zabawka optyczna z kawałków zwierciadła.
2. Rzeka w Azji.
3. Miasto w guberni płockiej.
4. Ptak z rzędu brodzących, czczony w starożytnym Egipcie.
5. Dopływ Wisły.
6. Pora roku.

Początkowe litery utworzą nazwę miasta w Królestwie Polskiem, a końcowe nazwę rzeki nad którą to miasto leży.

SZARADA

nadesłana przez Manię J.

Gdy pierwsze z drugą myślom wyraz dają,
Nie miłe człeku, bo karca i łąją.
Pierwsza z trzecią, gdy się zlewa,
Daje nam postać drzewa.
Druga z trzecią w równym rodzie
Żyją w wodzie.
A wszystko razem, gdy oglądać chcecie,
Wśród ogrodowin poszukajcie w lecie.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 32.:

Logogryf: Fenicya, Azja, Lwów, Kairo, Londyn, Ameryka, Nanking, Dania, York — Falklandy.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 32. nadesłali:

Józef Kwiatkowski, Staś Miąsik, Felicja i Władysława Polekówny, Ilonia Drohojowska, Wandula Trauczyńska, Witołd Witoszyński, Zosia Maślakiewiczówna, Józio Grabowski, Marta F. z Kołomyi, Maniusia Konopacka, R. i St. Bandrowscy, Edmund Uranowicz, Anielcia, Stasia i Witołdzio Orlewiczowie, Bronisław i Fredzio Kocołowie, Marylka Gawecka, Maryńcia Remiszewska, Emilia i Franciszek Bohdanowiczowie, Stanisław Polakiewicz, Władysław Rutkowski, Zosia i Staś Kamieniebrodzy, Cesia Engelstein, Zosia i Maniusia Musiałowiczówny, Zosia Łabówna, Zosia Witkowska, Stefuś Barański, Zosia Hinzingerówna, Ania Bełdowska, Adam Motylewski, Regina Böhmerwaldówna, Jaś Gębica, Minia Staruszkiewiczówna, Olgierd Poraj Żakiej, Jan i Aleksander Łucy, Bronio Drygas, Berta i Izio Kaufmanowie, Julek Kleiner, Wanda Sheybalówna, Ziunia Wysocka, W. Hayderer, Adaś Myczkowski, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Mala i Ula Bogdańskie, Maniusia Wusatowska, Bronia Spitzerówna, Miecio Pawłowski, Różia i Anusia z nad Sanu, Mania Jaworska, Zosia Fleischmanówna, Stasia M. z Zaleszczyk, Stefcio i Zygmunt Gł. ze Lwowa, Tadek Dobrowolski, Marylka, Janinka, Zosia, Stasia i Kazia Damaszkówny, Janusia Paszkowska, Maryla Bernakiewiczówna, Ju-

lia, Oleś i Adaś Robakówny, Bogusia Kurzówna, Wiluś Schindler, Augustyna Hawrankówna, Maniusia Goldberg, Janina Adamczykówna, Helena Kręcka, Marya Kwapińska, Ludwik Steinbach, Kazia Dellmannówna, Stefania Nentwig, Stach Kropiwnicki, Maryla Różycka, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Izabella Burka, Zosia Baworowska, Adela Anszlówna, Tadeusz i Eugeniusz Pawlasowie, Józef Długoszewski, Leokadya Z., Tosio i Genio Halkiewiczowie, Irena i Julo Sochanikowie, Kubuś Ehrlich.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Adaś Myczkowski, Stefuś Barański, Mania Staruszkiewiczówna, Maniusia i Zosia Musiałowiczówny, Maniusia Gawecka, Anielcia, Stasia i Witołdzio Orlewiczowie.

Korespondencye Redakcyi.

Berci i Izio w Głęboczku. „Jaś i Kasia“ skończyła swoją niewolę w tym roku. Zagadki waszej nie możemy umieścić, gdyż w zagadce takiej powinien pionowy i poziomy rząd środkowy tworzyć ten sam wyraz, a więc kwadrat musi mieć w każdym kierunku jednakową liczbę liter. Przeróbiecie ją, przyszlizie, a wtedy umieścimy chętnie.

Witołdowi M. we Wiedniu. Jakże serdecznie żał was „Małemu Światkowi“, który umie odczuć wszystkie bole i smutki swoich przyjaciół.

Janusi P. w Lisku. Ułóż inny logogryf, a mianowicie taki, aby i końcowe litery tworzyły wyraz do odgadnięcia.

Maniusi w Uhmowie. Janusia z nad Sanu posyła serdeczny uścisk i tysiąc całuszków.

Paulince w Rojatyńcu. Ale ułóż jaką bardzo doweipną.

Wandzi Sh. Naturalnie, że weciągnięcie dzieci góralskich do waszego grona jest nam bardzo miłe i pożądane. Długich bardzo korespondencyi umieszczać nie możemy, bo to byłoby z krzywdą innych, dla których i na dwa słówka już zbraknie miejsca.

Gimnazjalistce w Jarosławiu. Czy do końca będziesz się uczyć prywatnie, czy może na ostatnie lata nauki wyjedziesz do Krakowa? Byłabyś w takim razie koleżanką Wisi, która tak, jak i ty jest już dużą panią i jest w 2 klasie szkoły gimnazjalnej krakowskiej — to znaczy za dwa i pół roku będzie zdawać maturę. Dotrzyjcie słowa i napisz czasem do starego przyjaciela, który chociaż „mały“, jest zawsze „wielkim“ przyjacielem młodzieży.

Tadziowi w Wadowicach. „Mały Światek“ wie o tem doskonale, że taki, jak ty chłopczyk, piszący pierwszy list, nie może jeszcze pisać bardzo pięknie. Wszak dopiero zaczynasz się uczyć. Napisz nam, co ci się najbardziej podoba w „Światku“.

Helence Kr. w Piotrkowicach. Masz słusność, że zaszła pomyłka w zagadce. Siostrzyczkę twoją uściskaj w dniu imienin od „Światka“, który jej życzy, aby urosła duża, duża na pociechę rodzicom, a pożytek ojczyźnie.

Tolowi Ch. w Zakopanem. Dziękujemy ci serdecznie.

Oldze R. w Czernichowie. Numery wysłane.

Maniusi G. we Wiedniu. W samej rzeczy, kome-dye Fredry nie są dla dzieci. Ale może zająłby was jego pamiętnik p. t. „Trzy po trzy“, z którego wyjęliśmy ustepy podane w „Światku“.

Anulce B. w Buczaczu. A za cóżto „Mały Świątek“ miałby mieć do ciebie urazę?

Maryńci w Husiatynie. Zagadkę umieścilibyśmy bardzo chętnie, ale ułóż tak, aby i początkowe i końcowe litery wyrazów tworzyły całość.

Irence E. w Lubawie. W poprzednim numerze przez pomyłkę w korespondencyi do ciebie napisano Eugenii, a miało być Irenie.

Maryli B. w Brzesku. Ostatni twój liścik wysłałaś za późno, nie mogliśmy więc umieścić już twego rozwiązania.

Marylce, Janince, Zosi, Stasi i Kazi w Przemyślu. Skoro Marylka ma tyle zajęcia z młodszymi siostrzyczkami, to prawda, że trudno o czas, ale może Jańcia czasem coś napisać, a nawet Zosia! my otrzymujemy rozmaite listy, nawet od takich korespondentów, którzy nieumieją jeszcze pisać dużych liter, ani nie posługiwac się piórem.

Mani B. w Białej. Wandzia Sh. zasyła serdeczne pozdrowienie.

Dziatwie w Gunniskach. Zagadek nie układa sam „Mały Świątek“, tylko jego czytelnicy.

Mirowsławie i Marylce w Dolinie. Chętnie uczynimy zadość waszemu żądaniu.

Jadwisi Ot w Poznaniu. Każdą nową czytelniczka lub czytelnikiem z Księstwa Pozn. lub Prus Zachod. cieszymy się bardzo, bo pragniemy zapoznać się bardzo i przegarnąć do siebie dzieci polskie z wszystkich zaborów. Początek powieści już wysłaliśmy pod twoim adresem, należy się za nią 50 fenigów, które możesz przysłać znaczkami pocztowymi w liście. A pisuj często.

Mani St. w Sanoku. I twoje nadzieje spełnione zostaną.

Ziuni a może już *pannie Ziuni w Polnej.* Pięknie to, że pragnęłabyś być „gałązką oliwną“, tym symbolem zgody, ale „Mały Świątek“ nie przyjmuje pseudonimów dla dwóch przyczyn: Raz, że miłsze mu polskie dziewczynki i chłopczyki, aniżeli wszystkie kwiatki, ptaszki, gwiazdki itd., a powtóre, że te podwójne nazwy wprowadziłyby ogromny zamęt do naszej redakcyi. I tak trudno zorientować się wśród tysięcy nazwisk, a cóż dopiero byłoby, gdyby te imienia i nazwiska się zdwoiły, a często może nawet te same pseudonimy mogłyby się powtarzać, o wtedy głowa redaktorki nie mogłaby pomieścić tej całej rozmaitości.

Główka do pozłoty niech i do siebie zastosuje to, co powiedzieliśmy Ziuni.

Lusiowi Zw. w Wiedniu. Prenumerata twoja zapłacona do końca roku.

Mieciowi P. w Drohobyczu. Prysyłaj często rozwiązanie, a nagrodę otrzymasz. Prenumerata twoja uiszczona tylko za I. kwartał 1897.

Mani J. we Lwowie. Szaradę twoją umieścimy w przyszłym numerze

Stefusiowi i Halusi B. we Lwowie. A to trzeba było aż zmiany adresu, aby Stefuś i Halunia napisali do „Małego Świątka“. „Mały Świątek“ wie, że dużo czasu nie macie, ale chyba zawsze można znaleźć chwilkę na na-

pisanie rozwiązania na kartce korespondencyjnej. Adres zmieniony.

Janince A. w Sanoku. Zagadki twoje umieścimy chętnie.

Zosi F. w Jasle. A dlaczego to dotąd nie przysyłałaś rozwiązań? Może byłabyś już wylosowała nagrodę

Witoldowi W. w Przemyślu. I twojej zagadki niemożemy umieścić, gdyż tylko początkowe litery tworzą wyraz do rozwiązania.

W. Ha...r. Zagadka taka była już w „Małym Świątku“ przed kilku laty, więc teraz jej dać nie możemy.

Zosi i Maniusi w Rawie Ruskiej. I ostatnim razem list wasz otrzymaliśmy za późno, bo 28., tj. wtedy kiedy numer był w druku.

Augustynie H. we Lwowie. Pisma nie wysyłaliśmy, gdyż dano znać do administracyi, aby posyłkę chwilowo wstrzymać

Wandzi Tr. w Samborze. Dziękujemy ci bardzo. I ciebie nie minie nagroda.

Eleonorze i M. Naj. w Łańcucie. Prenumerata wasza zapłacona za cały rok. Pieniądze na Białą otrzymaliśmy.

Leokadyi Ż. we Lwowie. Przedostatni list otrzymaliśmy zapóźno, a i ten także przyszedł w ostatniej chwili, więc na dłuższą korespondencyę miejsca nie stało.

Kubusiowi E. Odpowiedź w przyszłym numerze.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Patentowane składane krzeselka dla dzieci bardzo praktyczne (waga 7 klg.).

Krzeselko to może być używane do sadzania dziecka przy stole jadalnym. Po rozłożeniu zaś i odmiennem ustawieniu daje to samo krzesło bardzo wygodny i bezpieczny wózek do wożenia dziecka a zarazem stolik do zabawy. Cena 8-50.

Kalosze petersburskie męskie płytkie po złr. 2-50, wysokie 5 złr., damskie płytkie 2-25, wysokie 4 złr., męskie z wierzchem trykotowym 5-50 i 6 złr., damskie 4-50 i 5-50, dziecinne po złr. 1-60, 1-80 i 2-20.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TREŚĆ: Z dziedziny wynalazków. Łądem i wodą. — Wiatr, mróz i miesiąc, baśń ludowa uscenizowana przez Jadwigę Strokową. — W przeddzień wigilii, przez K. Machczyńskiego. — Graj mamusiu graj! — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogalę. — Zagadki. — Korespondeneye redakcyi. — Ogłoszenie. — W dodatku: „Świątelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.** Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.